

# czas na OPOLE



**DO NOWEGO RATUSZA  
PRZENOSZĄ SIĘ KOLEJNE  
WYDZIAŁY UM**



**W OPOLU STANĄŁ  
POMNIK ROTMISTRZA  
PILECKIEGO**

**GAZETA BEZPŁATNA**

**25 MAJA 2023**

**NR 10(91)**

ISSN: 2657-6708



**JUREK OWSIAK W OPOLU:**

**UDAŁO NAM SIĘ**

**Z TĄ ORKIESTRĄ**

**> 7**

## TUSK ROZPRUWA PINIATE

Kampania wyborcza rozkwitła nam i jest gorętsza nawet niż ten w sumie zimny maj. Oto prezes Kaczyński obiecał ludziom darmowe leki na początek i w jesieni życia, darmowe autostrady oraz 800 plus na dzieci od stycznia.

Co do tego ostatniego „podarku”, zawistował Donald Tusk, który powiedział „sprawdzam” i proponuje, by wypłacić po 800 już na Dzień Dziecka, bo po co czekać do Sylwestra. Że to był wist trafiony, świadczy nerwowa bardzo reakcja obozu władzy. Marlena Małag, minister rodziny i polityki społecznej dowodzi, że wcześniejsza data wypłat nie wchodzi w grę, gdyż „zaplanowano inaczej”. Nawet wicemarszałek Ryszard Terlecki odwrócił się twarzą do dziennikarzy, by powiedzieć, że Tusk jest niewiarygodny. Podobnie rzecz premier Morawiecki, i nawet dodaje, że Tusk to oszust, co dziwnie brzmi w ustach faceta z dwoma prawomocnymi wyrokami za głoszone kłamstwa.

PIS ma dziś nie lada zgryz, jak przekonać elektora, że lepiej będzie dla niego, gdy 800+ dostanie od stycznia a nie pół roku wcześniej, jak proponuje Tusk. A ten na dodatek mówi, że to nie żadna łaska jest prezesa, tylko niwelacja skutków polityki władzy, która doprowadziła do dużej inflacji i teraz jedynie rekompensuje ludziom spadek wartości pieniądza.

Tusk najwyraźniej wyczekał Kaczyńskiego aż ten zaproponuje coś w kwestii rewaloryzacji 500+ i zrobił to tak udalnie, że rozpruł pisowską urodzinową piniatę ze słodyczami, którą prezes PiS zawiesił jako słodkie marzenie, jakie miało się ziścić dopiero w nagrodę za zwycięskie wybory. I to PiS dziś musi się tłumaczyć, dlaczego tak późno chce dać urodzinowym gościom coś, co już rozsypane leży na trawniku.

Tyle wyborcze jasełka, bo problem jest znacznie poważniejszy, niż ten kto kogo wywiedzie w pole. Otóż dziś w zasadzie w Polsce nie ma możliwości, by liczyć na wyborcze zwycięstwo bez przygotowania odpowiedniej oferty socjalnej. I to jest uwaga głównie do elektoratu PO, który po części żyje się na ten tuskowy festiwal populizmu. Jeżeli chcecie by skończył się PRL-bis, zamordyzm, ukrócić zawłaszczanie państwa, przywrócić demokracji i standardów zachodniego świata, czyli odsunąć ludzi Zjednoczonej Prawicy od władzy i koryta, taka właśnie dzisiaj jest cena: Powrót na łono demokracji i ryzyko większej inflacji, albo ryzyko większej inflacji bez demokracji.

Dziś to PiS jest w defensywie tłumacząc, że owe 800 + można wprowadzić dopiero od stycznia „kiedy spadnie inflacja”. Bierzcie się to prawdopodobnie stąd, że duży odsetek jego elektoratu wierzy, że spadek inflacji oznacza spadek cen, a on przecież oznacza jedynie spadek tempa ich wzrostu. Tylko idiotów przekonuje przekaz NBP, który pokazuje wykresy, z których wynika, że bez cen żywności i energii poziom inflacji w kwietniu przekracza nieznacznie 12 procent, bo akurat wszyscy inni wiedzą, że jedzenie trzeba kupić, za prąd i gaz zapłacić. A żywność rok do roku podrożała w kwietniu o ponad 18 procent, a energia o ponad 20. Te 12 procent z hakiem to tzw. inflacja bazowa, która jest efektem polityki rządu, i tak horrendalnie wysoka jeśli wziąć pod uwagę, że nie uwzględnia osławionej „putinoflacji” i innych czynników zewnętrznych.

Ekonomiści nie mają dla nas złudzeń: drożyna pozostanie z nami na dłużej, to skutek dotychczasowych ośmioletnich rządów ZP. Jesienią od nas zależy, czy ją sobie stosunkowo szybko zrekomensujemy większą dawką demokracji i wolności.

Ryszard Rudnik

## Minął tydzień, a nawet dwa...

Po zakatowaniu 8-letniego Kamila przez jego ojczyma, premier i szefostwo Ministerstwa Sprawiedliwości zaczęli się licytować w sprawie wymiaru kary za tego rodzaju czyn. W sumie doszli do ściany, czyli kary śmierci, której i tak wprowadzić nie można. Znow są więc tylko słowa i puste hasła pod publiczność. Natomiast rozwiązań problemu, który polega na tym, że w państwie w środku Europy ośmiolatek nie może liczyć na ratunek, mimo licznych jego sygnałów o pomoc, takich na jakie stać kilkuletnie dziecko, jakoś ze strony władzy nie ma. Podpowiada opozycja, która błędnie widzi w strategii bezwzględnej ochrony rodziny, podczas gdy powinna ona obejmować samo dziecko, tak jak to się dzieje w wielu zachodnich krajach. Bo krzywda dzieciom dzieje się głównie w rodzinie. Gdy Kamil zimą uciekł z domu w piżamce, oddano go „rodzicom”, podczas gdy w Skandynawii, Niemczech i wielu innych krajach, trafiłby najpierw do izby dziecka i tam pierwsze co by zrobiono, usiłowano by ustalić dlaczego uciekał. I te ustalenia pewnie Kamilowi uratowałyby życie.

Naszych rządzących najwyraźniej nie stać na pogłębioną refleksję, im wystarczy prostacka propagandowa hucpa.

Z związku z tym, że skłócony Trybunał Konstytucyjny nie może zebrać się w pełnym składzie, który liczy minimum 11 sędziów, w PiS powstał plan, by pełny stan zmniejszyć do 9 osób, choć przecież to on chciał jego powiększenia do liczby 11 kiedyś, gdy jeszcze TK działał normalnie. Dziewięć to jest bowiem ta liczba sędziów, na których prezes Kaczyński może dziś liczyć, a pozostała szóstka, jak mówią obserwatorzy polskiej sceny politycznej, są to ludzie ministra Ziobry. Pomijając nawet fakt, że

dożyliśmy czasów, w których sędziowie są czyli, rozkład sił w Trybunale oznacza jego kompletny rozkład jako całości. I jest widomym efektem ruskiego ładu w praworządności, który wprowadza ta ekipa. To się musiało tak skończyć. Jeśli zabieg PiS-owi się uda, Trybunał Konstytucyjny będzie orzekał o zgodności z konstytucją pod wątpliwym konstytucyjnie przewodnictwem sędzi Przyłębskiej, której kadencja się skończyła, w składzie sterowanym polityczną koniunkturą. Czyli oto wysmażyli nam trybunał, który sam w sobie pozostanie konstytucyjnym zaprzeczeniem własnych werdyktów.

W myśl zasady nie kijem go to pałą, PiS próbował w Komisji Sprawiedliwości usunąć czwórkę posłów Suwerennej Polski, co nie spotkało się z poparciem teje oraz opozycji. Stąd na nowo rozgorzała dyskusja, czy Zjednoczona Prawica jest nią tylko z nazwy, skoro we własnym gronie próbują się już jawnie wycinać. Dziś raczej można by mówić o Skazanej na Siebie Prawicy. PiS-owi szkoda tych 1-2 procent poparcia dla Suwerennej Polski, bardziej niż pozbycia się ekipy Zbigniewa Ziobry raz na zawsze, bo prezes Kaczyński ciągle wierzy, że może rządzić po jesiennych wyborach. A z kolei koalicjanci z SP mimo wszystko będą się trzymać PiS-u, bo to dla nich jedyna nadzieja, że nie tylko nie spadną w niebyt, lecz kilku ich przedstawicieli nie znajdzie się na ławie oskarżonych. Dla prokuratury część materiałów obciążających opracowali już kontrolerzy Najwyższej Izby Kontroli.

OLAF, unijny urząd tropiący defraudacje pieniędzy w Unii Europejskiej rozpoczął śledztwo w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju z powodu afer, które tam ostatnio odkryto, związanych z przyznawaniem grantów zawłaszczanych przez ludzi ze środowiska Republikańskich Adama Bielana, którzy NCBiR zawiadują. Niestety pojawiają się doniesienia o kolejnych przekrętach, powstawaniu firm na słupy, otrzymujących ciężkie pieniądze na wymaginowane

innowacje, jakie nigdy miały się nie ziścić. Jest więc co sprawdzać. Najgorsze w tym jest nawet nie złodziejstwo, co kompletne zdemolowanie słusznej idei NCBiR. Miał być katalizatorem innowacyjności polskiej gospodarki a stał się źródłem łatwej kasy dla swoich. Pazerność potrafi zniszczyć wszystko.

Europejska Komisja Specjalna PEGA, ds. zbadania wykorzystywania systemu inwigilacyjnego Pegasus w raporcie końcowym podsumowującym 14 miesięcy swej pracy stwierdziła, że m. in. w Polsce doszło do poważnych naruszeń w tej kwestii prawa unijnego, czyli do nielegalnej inwigilacji przeciwników politycznych. Komisja skrytykowała też Komisję Europejską, że nie reaguje w tej sprawie tak jak powinna, a jednocześnie wyraziła wątpliwość, czy w takich okolicznościach jesiennie wybory w Polsce w ogóle mogą być demokratyczne.

Rządzący nad Wisłą raport przyjęli ze spokojem, a wicemarszałek Ryszard Terlecki, stwierdził wprost, że to tylko bajania „tam tych w Brukseli, którzy siedzą teraz w więzieniu”. Widać nie tylko do dziennikarzy, ale również do kłopotliwych faktów marszałek Terlecki zwykł się odwracać plecami.

Premier Mateusz Morawiecki oświadczył, że w sprawie afery z ruską rakietą, co to nie niepokojona przeleciała przez pół Polski i ją przypadkowo odnaleźli po pięciu miesiącach, ma pełne zaufanie zarówno do szefa MON ministra Błaszczaka jak i do generałów, którzy odpowiadają za bezpieczne niebo nad naszym krajem. To dziwne, bo jeśli minister mówi, że nie został o rakięcie poinformowany przez generałów a generałowie twierdzą, że go poinformowali, to niezwykle trudno jest uwierzyć, że obie strony mówią prawdę. Taki stan świadomości pewnie przejdzie do annałów nauki pod nazwą Paradoksu Morawieckiego.

RUD

## W ULU

Ulem wstrząsa wieść hiobowa.  
W strachu chowa się królowa,  
robotnice prąd do zwarcia,  
trutniom dziś nie dały żarcia.

Bo podobno PiS już mami,  
że się zajmą i ulami.  
W każdym razie takie głosy  
podśledzały w sali osy.

Przyleciały za przekąską,  
dowiedziały się niewąsko:  
W ulu tak jak w Polsce będzie.  
I porządki nowe wszędzie.

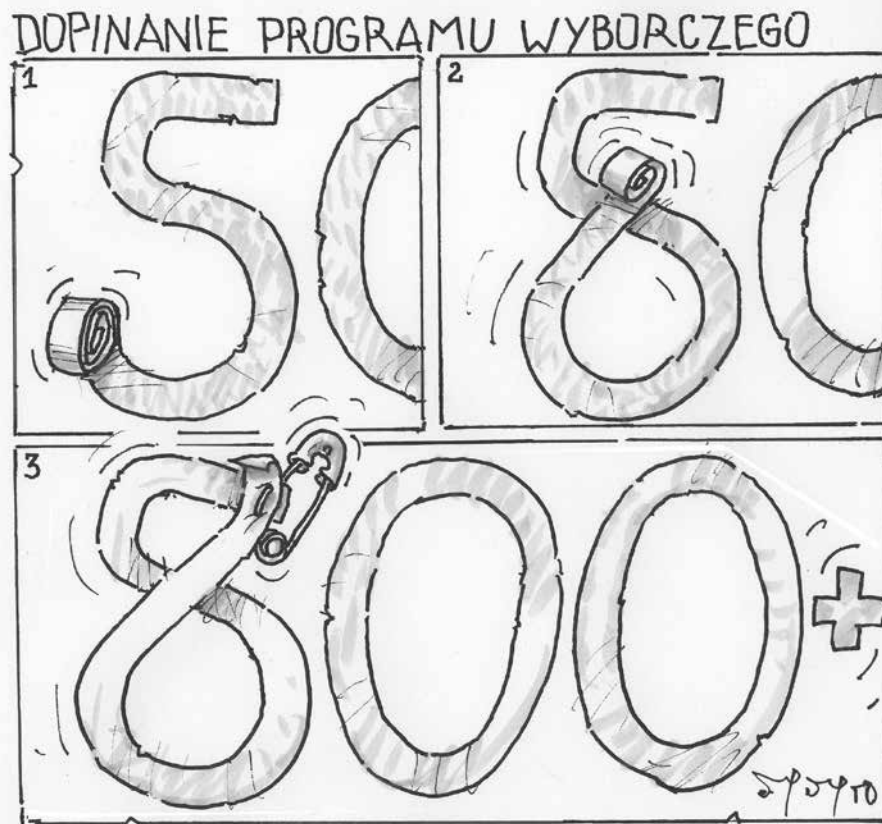
Matko-dręczy się królowa,  
gdzie się teraz pszczoła schowa?  
A najwięcej niepokoi,  
że i nas tu chcą wydoić.

No to teraz wam się utnie!  
Już się ożywiły trutnie.  
Czy się stoi, czy się leży  
500+ się nam należy.

Nic na razie się nie zmieni,  
Trzeba czekać do jesieni.  
Trutniom zrobią z ula chodu.  
Dość już się nażarli miodu.

Ryszard Rudnik

## CZYCYŁO NA CZASIE



# CENTRUM USŁUG PUBLICZNYCH – NOWY RATUSZ JUŻ DZIAŁA

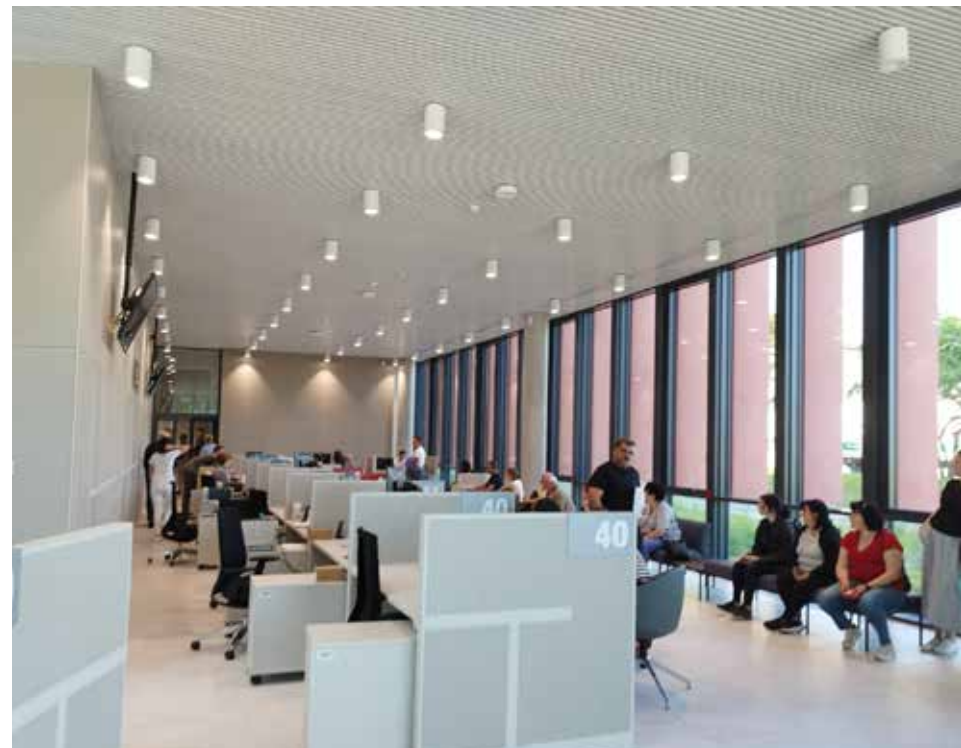
Centrum Usług Publicznych to najnowocześniejszy obiekt w województwie, zajmuje 15 tys. m. kw. powierzchni ogólnej, 11 tys. m. kw. pow. użytkowej, jest w nim miejsce na 18 km. akt. Przewidziano parking o powierzchni 4 tys. m. kw. W gmachu funkcjonują nowoczesne systemy klimatyzacyjne, systemy wymiany, nawilżania powietrza, systemy głośnomówiące, dwie pętle indukcyjne, przystosowane dla niesłyszących. Obiekt jest rzecz jasna przystosowany do obsługi osób niepełnosprawnych.

Odstatecznie do połowy czerwca do nowej siedziby przeniesie się sześć wydziałów Urzędu Miasta oraz jednostki podległe: Miejski Zarząd Lokali Komunalnych, Miejskie Centrum Świadczeń, Wydział Lokalowy, Miejski Zarząd Dróg, Wydział Zarządzania Kryzysowego oraz dwa referaty Wydziału Spraw Obywatelskich: Referat ewidencji ludności, dowodów osobistych oraz działalności gospodarczej oraz Referat komunikacji, a także Wydział Polityki Społecznej.

Ponadto do CUP przenosi się Urząd Stanu Cywilnego, w Ratuszu pozostanie tylko sala ślubów. W CUP znajdzie się także Biuro Miejskiego Rzecznika Konsumentów, które przeniesione zostanie jako jedno z ostatnich, około 14 czerwca.

Łącznie w nowym budynku będzie pracować około 300 osób z urzędu miasta i jednostek mu podległych.

Do CUP można już podjechać autobusem MZK. Jeździ tam linia nr 3. Do nowego urzędu dojeżdżają autobusy, które do tej pory swoje trasy kończyły na pętli przy ul. Rejtana. Ich trasy zostały wydłużone. Dodatkowo, dwa kursy jadące w stronę dzielnicy Nowa Wieś Królewska również zatrzymają się na nowym przystanku przy CUP. Dziennie zaplanowano 17 kursów autobusów, którymi pasażerowie będą mogli dojechać do urzędu oraz 15 kursów odjeżdżających w stronę centrum miasta



W Punkcie Obsługi Mieszkańca funkcjonują 42 stanowiska, tu załatwisz swoją sprawę nie szukając odpowiednich wydziałów po całym gmachu

## URZĄD MIASTA OPOLA - HARMONOGRAM PRZEPROWADZKI



KOMÓRKA ORGANIZACYJNA	MIEJSCE OGŚLUGI KLIENTÓW		WAŻNE	
	DOTYCHCZASOWA LOKALIZACJA	NOWA LOKALIZACJA		
WYDZIAŁ LOKALOWY	W DNIU 08.05.2023 R. UL. OZIMSKA 19 W OPOLU	OD DNIA 09.05.2023 R. BUDYNEK CENTRUM USŁUG PUBLICZNYCH UL. WITOLDA PILECKIEGO 1 W OPOLU	OD DNIA 9.05.2023 R. NASTĄPI ZMIANA NUMERÓW TELEFONÓW:	
			STARY NUMER	NOWY NUMER
			77 44-35-747	77 54-11-320
			77 44-35-744	77 54-11-321
				77 54-11-322
77 44-35-742	77 54-11-323			
	77 54-11-319			
77 44-35-742	77 54-11-324			
77 54-11-326				
WYDZIAŁ POLITYKI SPOŁECZNEJ	W DNIU 12.05.2023 R. UL. BUDOWLANYCH 4 W OPOLU	OD DNIA 15.05.2023 R. BUDYNEK CENTRUM USŁUG PUBLICZNYCH UL. WITOLDA PILECKIEGO 1 W OPOLU		
URZĄD STANU CYWILNEGO	W DNIU 17.05.2023 R. UL. RYNEK 1A W OPOLU	OD DNIA 18.05.2023 R. BUDYNEK CENTRUM USŁUG PUBLICZNYCH UL. WITOLDA PILECKIEGO 1 W OPOLU	SALA ŚLUBÓW POZOSTAJE W RATUSZU UL. RYNEK 1A W OPOLU	
WYDZIAŁ SPRAW OBYWATELSKICH REFERAT EWIDENCJI LUDNOŚCI I DOWODÓW OSOBISTYCH (ZAMELDOWANIA I DOWODY OSOBISTE)	W DNIU 18.05.2023 R. PLAC WOLNOŚCI 7-8 W OPOLU	OD DNIA 22.05.2023 R. BUDYNEK CENTRUM USŁUG PUBLICZNYCH UL. WITOLDA PILECKIEGO 1 W OPOLU	W DNIU 19.05.2023 R. NASTĄPI PRZERWA W OBSŁUDZE KLIENTÓW	
WYDZIAŁ SPRAW OBYWATELSKICH REFERAT DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ				
WYDZIAŁ SPRAW OBYWATELSKICH REFERAT KOMUNIKACJI (PRAWA JAZDY, DOWODY REJESTRACYJNE)	W DNIU 09.06.2023 R. PLAC WOLNOŚCI 7-8 W OPOLU	OD DNIA 13.06.2023 R. BUDYNEK CENTRUM USŁUG PUBLICZNYCH UL. WITOLDA PILECKIEGO 1 W OPOLU	W DNIU 12.06.2023 R. NASTĄPI PRZERWA W OBSŁUDZE KLIENTÓW	
BIURO MIEJSKIEGO RZECZNIKA KONSUMENTÓW	W DNIU 13.06.2023 R. UL. PIASTOWSKA 17 W OPOLU	OD DNIA 13.06.2023 R. BUDYNEK CENTRUM USŁUG PUBLICZNYCH UL. WITOLDA PILECKIEGO 1 W OPOLU		

# POMNIK ROTMISTRZA PILECKIEGO ODSŁONIĘTY



## ROTMISTRZA PILECKIEGO TRZEBA PRZYWRÓCIĆ PAMIĘCI ŚWIATA



**Z Jackiem Fairweatherem, autorem książki „Ochotnik. Prawdziwa historia tajnej misji Witolda Pileckiego” rozmawia Alina Nowobilska (Instytut Pileckiego).**

**Proszę powiedzieć, dlaczego Pilecki, dlaczego zdecydował się Pan napisać o nim książkę?**

**Jack Fairweather:** Przypadkiem natrafiłem na historię Pileckiego, był bohaterem narodowym w Polsce, ale na Zachodzie nikt o nim nie słyszał, a przynajmniej tak było 10 lat temu, kiedy zacząłem myśleć o napisaniu jego historii. Pilecki jest wyjątkowym bohaterem narodowym II wojny światowej i czułem, że ważne jest, aby dowiedziało się o nim więcej ludzi. Nie

jest znany, ponieważ po jego bohaterskich czynach podczas wojny, walce o polską wolność, dobrowolnym zgłoszeniu się do Auschwitz, raportach o horrorze obozu, udziale w Powstaniu Warszawskim, po tylu niesamowitych wyczynach musiał walczyć z komunistami w Polsce, którzy go zamordowali i usunęli cały jego dorobek dokonań wojennych. Uważam, że to niesprawiedliwe, że jest zapomniany, że nie znamy jego raportów z Auschwitz. Jego historia powinna być usłyszana tak szeroko jak jest to tylko możliwe, powinien zostać jednym z wielkich światowych bohaterów wojennych. To co zrobił podczas wojny jest oszałamiające i postanowiłem, że pokażę tę historię zachodniej publiczności.

**Jak Pilecki jest odbierany dziś na świecie? Opowiada Pan o nim w wielu miejscach...**

Tak, mam wiele spotkań i czasami zaczynam je od pytania: kto z was wie, kto to był Witold Pilecki? I okazuje się, czy to w Illinois, Missouri czy w innych miejscach, że nikt o nim nie słyszał. Potem opowiadam jego historię, po której, słuchacze są bardzo poruszeni, gdy dowiadują się o jego przeżyciach, i zdumieni, że nie słyszeli o Pileckim wcześniej. Odbiór jego historii jest fenomenalny, gdziekolwiek jej nie opowiadam. Polska diaspora w USA dobrze zna historię Pileckiego, miałem szansę rozmawiać z wieloma grupami żydowskimi, byli bardzo poruszeni jego pracą w obozie, raportami o holokauście i zdumieni jego odwagą i potrzebą mówienia światu o tym, co działo się w Auschwitz, jak ryzykował swoim życiem i życiem swoich współwięźniów. Chcę wierzyć, że robimy postępy w rozślawianiu imienia Pileckiego, żeby był rozpoznawany. Zwróciłem się do Yad Vashem, aby nadać Pileckiemu tytuł „Sprawiedli-

wy wśród Narodów Świata” za jego pracę zarówno w obozie, gdzie pisał raporty o holokauście, ale również, po jego ucieczce z Auschwitz, kiedy uratował żydowską rodzinę w Warszawie. Jest tyle elementów składowych jego odwagi i tyle sposobów, na które możemy się z utożsamiać z historią Pileckiego. To mnie motywuje do pracy i do opowiadania jego historii na całym świecie.

**Spędził Pan sporo czasu na studiowaniu życia tego człowieka i na pewno czytał Pan wiele historii z nim związanych. Skupmy się na jednej sytuacji, tej która Pana najbardziej zszokowała, poruszyła. Sprawiała, że nie umiał Pan przejść na nią do porządku dziennego.**

Był jeden moment podczas moich dociekań, w którym przeszły mnie ciarki. Wtedy, gdy okazało się, że nikt wcześniej nie przeszedł raportów Pileckiego z obozu. Wiele z tych raportów było przekazywanych ustnie więźniom, którzy mieli zostać wypuszczeni na wolność lub chcieli uciec, te raporty nie mogły być spisane ze względu na ryzyko. Myślę, że wielu historyków zakładało, że te wiadomości były przekazywane ustnie i zaginęły. Ja wyszedłem syna pierwszego posłańca Pileckiego z Auschwitz, Piotra Wielopolskiego. Podobnie jak wiele innych osób, z którymi rozmawiałem, nie wiedział o bohaterstwie swojego ojca podczas pobytu w Auschwitz oraz o tym, że był on pierwszym posłańcem z obozu. Znał on jednak nazwisko osoby, która udzieliła mu schronienia w Warszawie – Dembiński, i to wystarczyło, aby przeszukać archiwa w Londynie, gdzie wiele polskich raportów wojennych było przechowywanych, i znaleźć ten folder. Folder Dembińskiego, gdzie znalazł się pierwszy, dokładny raport Pileckiego, który napisał zaraz po przybyciu do obozu. W raporcie tym Pilecki apeluje do sojuszników, aby zbombar-

dowali obóz. Wiadomość o niezwykłej mocy, tak wnikliwie pokazująca Pileckiego, który zobaczył zło. Wiedział, że po przybyciu do obozu w 1940 r. musi działać, nawet jeśli znaczy to, że straci życie. Moja badaczka, Marta Goljan, wezwała mnie, wyciągnęła mnie z kawiarni, która jest naprzeciwko archiwów i powiedziała „znalazłam to Jack, znalazłam raport Pileckiego!” i przeczytała mi słowa, które były jego słowami z obozu, które nie były słyszalne od czasów, gdy Wielopolski opuścił obóz, udał się do Warszawy i je spisał. To było niesamowicie poruszające usłyszeć Pileckiego mówiącego do nas i był to jeden z tych wielkich aktów odwagi Aleksandra Wielopolskiego i całego polskiego podziemia, którzy starali się coś zrobić zanim będzie za późno.

**A czy było coś jeszcze, co Pana poruszyło, np. spotkał pan kogoś kto zrobił na Panu tak duże wrażenie?**

Nie udało mi się napisać tej książki bez wielkiej pomocy Andrzeja i Zofii, dzieci Pileckiego, i to były pierwsze osoby, z którymi się spotkałem i rozmawiałem na potrzeby książki. To oni pokazali mi jak niesamowitym człowiekiem był ich ojciec. Oni musieli żyć ze świadomością, że ich ojciec został bezprawnie zamordowany, ich rodzina była przez lata prześladowana przez komunistów. Dbali o to, aby przez ten czas pamięć o Pileckim żyła i to było bardzo poruszające móc z nimi porozmawiać. Podziwiam niesamowitą zdolność Andrzeja do zapamiętywania i jego ogromny entuzjazm. Andrzej dołączył do mnie podczas jednej z moich ulubionych części pracy, kiedy próbowaliśmy odtworzyć moment ucieczki Pileckiego z obozu. Aby zrozumieć jak mu się to udało, pojechaliśmy do Auschwitz w rocznicę dnia ucieczki i przeszliśmy tymi samymi wioskami, które on przeszedł. Andrzej spotkał się ze mną w Alwernii, spędziliśmy noc w podziemiach kościoła, w którym Pilecki się schronił drugiego dnia po ucieczce z obozu. Być tam z Andrzejem, dzielić z nim tę chwilę, to było dla mnie niezwykle poruszające.

## TAKICH JAK ROTMISTRZ PILECKI SZUKAJCIE OBOK SIEBIE

**„Wyrośnijcie na ludzi honoru, zawsze wierni uznanym przez siebie najwyższym wartościom, którym trzeba służyć całym swoim życiem” – te słowa pułkownika Pileckiego wybrzmiały w obecności setek opolan, którzy wzięli udział w odsłonięciu pomnika tego wielkiego Polaka.**

Jego autorem jest profesor Marian Molenda. Pomnik „żołnierza wyklętego”, „ochotnika do Auschwitz”, i „ofiary zbrodni komunistycznej” jest realistycznym przedstawieniem rotmistrza w mundurze (rzeźba pełna, patynowana), ustawionym na kamiennym cokole.

– Bardzo się cieszę, że są tu wszystkie pokolenia od najmłodszych, którzy będą poznawać historię po najstarszych, jak uczestniczka Po-

wstania Warszawskiego, walcząca ramię w ramię z pułkownikiem Pileckim – powiedział prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. – To ważne, że nasze miasto potrafi dostrzec i upamiętnić postaci, które choć nie bezpośrednio z nim związane za cenę swojego życia pozwoliły na to, by Polska dziś była krajem wolnym i demokratycznym – dodaje prezydent Wiśniewski.

– Jak jest to ważna postać, świadczy fakt, że codziennie przewodnicy w naszym muzeum podczas oprowadzania zwiedzających są pytani o tę postać kiedy znajdują się przy stałej wystawie poświęconej ruchowi oporu w obozie – przynajmniej Andrzej Kacorzyk zastępca dyrektora Muzeum Auschwitz – Birkenau.

– Jego (Witolda Pileckiego – red.) historia jest cały czas badana. Mnóstwo faktów nadal kryją chociażby brytyjskie archiwa a nasi pracownicy starają się spośród nich wychwycić te, które wskazywałyby na powiązania z działalnością rotmistrza. Podobnie jest w Polsce, gdzie dopiero od kilkunastu lat badany jest oficjalnie jego życiorys i działalność – zaznacza historyk Alina Nowobilaska z Instytutu Pileckiego.

Jej zdaniem ogromną rolę w przekazaniu światu prawdy o rotmistrzu Pileckim odegrał brytyjski pisarz i dziennikarz Jack Fairweather. Jak przyznał

autor książki „Ochotnik. Prawdziwa historia tajnej misji Witolda Pileckiego” o swoim bohaterze dowiedział się przypadkowo dzięki znajomemu, który odwiedził muzeum w Oświęcimiu. – Dla mnie, podobnie jak dla wielu osób spoza Polski, Auschwitz kojarzyło się z fabryką śmierci. Uderzyła mnie wówczas myśl, że ktokolwiek mógłby się buntować w takim miejscu – powiedział w swoim wystąpieniu podczas uroczystości – Jack Fairweather. Jak sam przyznał, jego wizyta w Muzeum Auschwitz-Birkenau była ogromnym doświadczeniem i przeżyciem a jednocześnie dała początek pracy nad biografią Pileckiego. – Wtedy zacząłem szukać odpowiedzi na pytanie, co motywovalo go (Pileckiego – red.) do stawiania oporu – dodaje brytyjski dziennikarz.

Uczestniczką odsłonięcia pomnika była Helena Kamerska, która walczyła w Powstaniu Warszawskim i wtedy poznała rotmistrza Pileckiego. – Był niezwykły. Dołączył do powstania jako zwykły żołnierz, wcześniej walcząc na zachodzie Europy. Był w kompanii drugiej a ja w czwartej, razem byliśmy w batalionie Chrobry 2, a następnie w Chrobry I. Teren, na którym walczył nazwano „Redutą Witolda”; bo wiem bardzo długo utrzymywał się on w rękach powstańców.

– Takich bohaterów jak rotmistrz Pilecki było wielu. Dlatego szukajmy ich tu na miejscu. Blisko. Często są w naszym mieście, na sąsiadującej z naszym domem ulicy. Porozmawiajmy z sąsiadami, może wśród nich są ich bliscy, którzy przeżyli równie dramatyczne historie. My niemal codziennie otrzymujemy informacje, ślady, dokumenty świadczące o bohaterskich Polakach walczących podczas wojny jak i po jej zakończeniu z reżimem komunistycznym – zaznacza Andrzej Kacorzyk z Muzeum Auschwitz – Birkenau.

Te słowa potwierdza jedna z opolanek uczestniczących w wydarzeniu, Małgorzata Śnigórska. – Dla mnie to ogromne przeżycie być tutaj, widzieć jak składany jest hołd tej wielkiej postaci. W mojej rodzinie też przeżyliśmy wiele prześladowań. Mój dziadek będący przed wojną księgowym i kolejarzem był ścigany za wsparcie i pomaganie Armii Krajowej. Został wielokrotnie pobity przez pracowników SB a dzięki koleźce, który go ostrzegł, że idąc po niego ukrył się w seminarium w Krakowie gdzie przebywał przez 10 lat. Gdy przychodził do domu, chował się w specjalnej niewidocznej wnęce. Moja babcia wiele przecierpiała, ale udało jej się wychować kolejne pokolenia na wartościowych ludzi i patriotów – mówi wzruszona Małgorzata Śnigórska.

Donat Przybylski

## SERIA PRZEGRANYCH PROCESÓW O SPROSTOWANIA I STANDARD DZIENNIKARSTWA TVP3 OPOLE

**Jest kolejny wyrok w sprawie o sprostowanie. 15 maja sąd nakazał Redaktorowi Naczelnemu TVP sprostowanie informacji, które publikował w sprawie afery Jakiego. Jak wiadomo nie od dziś dziennikarze opolskiej TVP przygotowywali i publikowali szereg treści, które brały w obronę prezesa WiK Ireneusza Jakiego, prywatnie ojca znanego polityka Solidarnej Polski. Tym razem wmawiali swoim widzom, że sąd zobowiązał „Czas na Opole” do zaprzestania rozpowszechniania rzekomo nieprawdziwych informacji na temat Ireneusza Jakiego. Prawda jest taka, że żaden wyrok w tej sprawie nie zapadł, a sąd nie badał czy do mobbingu, który opisywaliśmy rzeczywiście dochodziło. Zapadły natomiast wyroki, na mocy których nasza redakcja nie ma obowiązku prostować publikacji dotyczących afery Jakiego.**

Dawniej taka postawa dziennikarzy telewizji publicznej byłaby nie do przyjęcia, dziś w mediach tzw. publicznych stanowi normę, a o jakości serwowanych informacji świadczy seria wyroków o sprostowanie.

Tylko z powództwa Zakładu Komunalnego to już drugi taki wyrok, z Prezydentem Opola lokalna TVP 3 przegrała podobne procesy już 3 razy.

To nie jedyny powód do wstydu dla dyrektora i jednocześnie redaktora naczelnego TVP 3 Opole Łukasza Żygadły. Ostatnio jeden z jego topowych dziennikarzy „rozstawił” opolską redakcję na całą Polskę skandalicznym wpisem na profilu Mariusza Szczygła nazywając reportażystę kłamliwym gejem. Ni to zabawnie, ni frywolnie rozpisywał się

o redaktorze Szczygłe Tomasz Gdula w homofobicznym stylu następującymi słowami: „kiedy tylko noc się zaczyna, chłopcom swój brudny tyłek wypina”. To dowód na to, że w redakcji panuje przyzwolenie „...na personalne ataki poniżej jakiegokolwiek poziomu” – komentował sam zainteresowany.

Tomasz Gdula został zawieszony w wykonywaniu obowiązków służbowych. Jak tak dalej pójdzie nie będzie komu pracować. Dopiero co ogólnopolskie media rozpisywały się o tym, że jeden pracownik został zwolniony, a trzy inne osoby zostały zawieszono po firmowej imprezie. Chodzi o redakcyjną Wigilię, która choć odbyła się w luksusowym Hotelu DeSilva, zakończyła się jak w podrzędnym barze – bijatyką upitych pracowników i współpra-



cowników redakcji. Musiała interweniować policja. Wstyd na całą Polskę był taki, że prezes TVP polecił dyrektorom, by zaprzestali organizowania imprez poza siedzibą redakcji.

Czy kolejny z serii wyroków o sprostowanie podda refleksji dyrektora Łukasza Żygadły jako

o wizerunek zespołu, na którego stoi czele? Trudno o to mieć nadzieję. Dyrektor nie jest bowiem skory do wykonywania prawomocnych wyroków. Część sprostowań na publikację czekała miesiącami.

Katarzyna Oborska-Marciniak

# TAK SIĘ BAWI, TAK SIĘ BAWI OPOLE



**F**estiwalowo, sportowo, muzycznie bawili się opolanie podczas tegorocznych Dni Opola 19-21 maja. Pogoda dopisała, atrakcji było w bród. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W pamięci zostanie pewnie znakomity koncert Obywatele Republiki w opolskim amfiteatrze, spotkanie z Agatą Passent, z okazji odsłonięcia gwiazdy jej mamy, Agnieszki Osieckiej (drugą odsłonił legendarny artysta kabaretowy Zenon

Laskowik), poświęcony poetce koncert z jej piosenkami w wykonaniu zespołu Raz, dwa, trzy na opolskim Rynku. Tłumy uczestniczyły w Dniu Sportu na obiektach Toyota Park, w występach na scenach przy placu Wolności i na wodzie przy zamkowym stawku czy na Małym Rynku. Sporo radości mieli też najmłodszy opolanie, dla których przygotowano liczne gry i zabawy.

Na Dniach Opola bawiło się całe miasto.



## JUREK OWSIAK W OPOLU: BĄDŹMY RAZEM, NICZEGO NIE ZGUBMY



– Byłem w Opolu pierwszy raz na festiwalu teatrów studenckich, jeszcze za czasów kiedy pan Bareja kręcił swoje filmy. Zobaczcie jak to miasto się zmienia na naszych oczach, a zmienia się dlatego, że jest to Opole samorządowe, obywatelskie, że rządzą w nim obywatele i powinno im się absolutnie nie przeszkadzać. Po dzisiejszym deszczu będzie piękna wiosna, piękne lato a potem może wspaniała jesień. Zrobmy tej jesieni coś takiego, że wszyscy będziemy bardzo się cieszyć. – mówił na otwarciu mostku im. Fundacji WOŚP na wyspie Bolko Jurek Owsiak, który z tej okazji odwiedził Opole w deszczową środę 17 maja.

**B**yla to też okazja, by wręczyć dyrygentowi WOŚP nagrodę od opolskiej Rady Miasta Zasłużony dla Miasta Opola, którą przekazali wspólnie przewodniczący RM Łukasz Sowada i prezydent Arkadiusz Wiśniewski.

Jurek Owsiak nie byłby sobą, gdyby w programie jego wizyty zabrakło spotkania z mieszkańcami, do ogrodów Młodzieżowego Domu Kultury przyszły tłumy opolan, starszych i młodszych, cywilów i mundurowych.

– Złotówka społeczna jest czymś niezwykle ważnym, nie możemy z niej stracić ani jednego grosza – podkreślał Jurek Owsiak. – Niestety dziś w Polsce trwoni się publiczne pieniądze, a to są także moje pieniądze i zrobię tyle, ile jako obywatel mogę, by jesienią to przerwać. Pieniądze, które otrzymujemy na rzecz WOŚP z Polski od was i z zagranicy, powiedzieć, że są dla nas święte, to mało powie-

dzieć. To pieniądze, które potem do was wracają: 11 milionów 876 tysięcy 862 złote i 81 groszy, kupiliśmy za to 3235 urządzeń dla szpitali z waszego regionu. Szczególnie chciałby podkreślić te grosze, bo dla nas każdy grosz się liczy i każdy jest skrupulatnie rozliczany.

– Tych urządzeń, które do was trafiają, będzie wkrótce więcej – zapowiedział Jurek Owsiak. – Jesteśmy na etapie rozstrzygnięcia kolejnych przetargów. Chcemy wygrać z sepsą, mamy 200 milionów złotych i z tych pieniędzy nie zgubimy nawet grosza. Nasze przetargi nie polegają na tym, że „kupujemy najniższe ceny”, my kupujemy dla was najnowocześniejszy sprzęt, kupujemy jakość, oczywiście po konsultacji ze specjalistami z określonych medycznych dziedzin.

– Bądźmy różni, jak będziemy tacy sami, to będziemy jak Korea Północna. Niczego nie zgubmy, twórzmy to razem – apelował Jurek

Owsiak do zebranych w namiocie pod MDK. – Ta różnorodność napędza. Nawet nie wiecie jak nas napędzają również ci, którzy to państwo psują. To mobilizuje, żeby to co robimy, robić jak najlepiej. Dbajcie o siebie, dbajcie o Opole, o to co obywatelskie. Uciekajmy od tych dyrygentów, którzy chcą uprawiać solówkę. Gdybym ja, to co robimy wspólnie, robił sam, pewnie za dużo bym nie uzbierał. Niezłyjący już ksiądz Tischner zawsze mi powtarzał: jeśli chcecie coś zrobić, musi być słońce, musi być karnawał w środku zimy. Nie udało się nam z samochodem polonezem, udało się nam na świecie z Orkiestrą. Często za granicą mnie pytają, jak wy to robicie, odpowiadam, że podobnie jak z angielskimi trawnikami: zasialiśmy a po latach jest efekt. Zasialiśmy pewną ideę, pielęgnujemy ją i wspólnie zbieramy owoce.

– Acha, jesteście w Opolu, niech żyje Opole!

## ARKADIUSZ WIŚNIEWSKI: SPOTKAJMY SIĘ 4 CZERWCA W WARSZAWIE. POKAŻMY, ŻE POLSKA MOŻE BYĆ INNA

**Wśród różnych inicjatyw organizacji wyjazdu Opolan na marsz 4 czerwca do Warszawy pojawiła się też obywatelska inicjatywa sygnowana przez Arkadiusza Wiśniewskiego, tym razem nie jako prezydenta miasta, regionalnego szefa Stowarzyszenia Tak! Dla Polski, tylko obywatela..**

– 4 czerwca to ważna data w naszej historii – mówi Arkadiusz Wiśniewski. – Po wyborach czerwcowych 34 lata temu Polska zyskała okazję, by wstąpić do NATO i Unii Europejskiej. Był to jeden z kroków milowych prowadzących nas do demokracji. Dzisiaj jesteśmy w sytuacji, że znów trzeba bronić

wartości, które wtedy z takim trudem wywalczono. Stąd i ja zapraszam wszystkich na obywatelski wiec 4 czerwca do Warszawy. Pokażmy swoją siłę, pokażmy naszą determinację w walce o to, by Polska pozostała samorządna, demokratyczna, w rodzinie krajów Unii Europejskiej. Będziemy protestować przeciwko drożyznie, kłamstwu, manipulacjom, które na co dzień serwują nam rządowe media. W imię wspólnych europejskich wartości, które zasadzają się na wolności słowa, przekonania, równości wobec prawa, trójpodziału władzy, na niezbywalnych prawach jednostki.

– Z grupą przyjaciół organizujemy wyjazd obywatelski. Nie jest on związany z inicjatywą jakiegokolwiek partii, stowarzyszenia czy grupy społecznej. Zapraszamy serdecznie wszystkich chętnych opolan. Wyjazd finansujemy z własnych kieszeni, pieniądze nie pochodzą ani z kasy miasta, ani jakiegokolwiek stowarzyszenia. Nie konkurujemy tu z nikim, chcemy po prostu prywatnie, z grupą znajomych, dołączyć się do innych podobnych inicjatyw. Chodzi o to, by było nas w Warszawie jak najwięcej. Ja nie jadę tam jako prezydent Opola, jadę tam jako obywatel – podkreśla Arkadiusz Wiśniewski.

Wszyscy, którym odpowiada ta forma organizacji wyjazdu mogą zgłaszać swój akces dzwoniąc pod numer 451 206 905 lub pisząc na adres czwartyczerwca1@gmail.com.



# ZAWSZE BYŁEM WOLNYM STRZELCEM



Jerzy Beski: gdy zaliczyłem abstrakcję, pojawił się patent na sztandary.

**Z Jerzym Beskim, malarzem, rzeźbiarzem, grafikiem, nestorem opolskich artystów plastyków rozmawia Ryszard Rudnik.**

**Wraca pan ostatnio do wspomnień z kresów. Można je było posłuchać podczas spotkania w muzeum w Bierkowicach.**

**Jerzy Beski:** No tak, namówił mnie dyrektor Gałęza. Nie bardzo zrozumiałem ideę tego spotkania. Mam już 94. rok życia, audytorium na sali było młodsze, ale też raczej w leciwym wieku, i jakby to powiedzieć, znane mi grono...

**Czyli „Sami swoi”.**

Tu dygresja – przyznam się, że jestem z tego pokolenia, które „Samych swoich” słuchało najpierw w radiu, w końcówce lat 50-tych. Byli nadawani jako słuchowisko, i już wtedy zwróciłem na nich uwagę. Ze względu na inność. Zapamiętałem gwarę wschodniacką trochę inaczej niż to było w tym słuchowisku, czy potem w filmach. Ale to chyba nie ma większego znaczenia.

**Jest pan autorem wspomnień „Moje Podole 1939-1945”, zwykle w tego typu reminiscencjach przeważa sielanka, u pana nie.**

Nie, bo w czasie, o którym pisałem żadnej sielanki tam nie było. Moje wspomnienia kresowe, jak większości Polaków stamtąd, dzielą się na dwa okresy, owszem, sielankowy do września 1939, i ten niezwykle trudny, od wybuchu wojny do czasu repatriacji w 1945. Gdy wybuchła wojna miałem prawie 10 lat, więc zaczynałem rozumieć co się wokół dzieje. Muszę przyznać, że nie spotkałem opracowania, które byłoby jakimś szerszym kompendium wiedzy o polskich Kresach w tamtym czasie. Owszem, jest wiele pozycji przyuczynkarskich, ale każdy wspomina w nich swoją historię, ja też.

**Skoro jest tego tyle, dlaczego pan postanowił, że podzieli się z czytelnikami swoją historią?**

Zrobiłem to w celach terapeutycznych. Okuliści zepsuli mi oko, dla człowieka w mojej profesji zepsute oko to jest klęska, zwłaszcza, że jestem też konserwatorem, a ten całkiem musi mieć oczy w porządku. Poza tym trudno mi było prowadzić samochód, musiałem się go pozbyć. Psychicznie bardzo źle to wszystko zniosłem, więc postanowiłem jakoś przerwać tę chandrę. Ale jak przerwać? Zdecydowałem, że zrobię coś, co jest absolutnie trudne. I tak napisałem tę książeczkę. Pojęcia nie miałem jak to się robi, ale zaparłem się – siądę i spróbuję. W efekcie parę miesięcy siedziałem nad taką cienką książeczką. A pomyśl był taki, że będę tą swoją historię opisywał tak, jak ją wtedy jako dziecko widziałem, a nie tak jak ją postrzegam teraz, z perspektywy życiowego doświadczenia. Forma zawsze jest ważna. Dałem to do przeczytania Irenie Wyczółkowskiej, przyjaciółce serdecznej, a ona ma syna, który prowadzi wydawnictwo, i stwierdziła, że trzeba to wydać. Okazało się, że to nie będą jakieś wielkie koszty, powiedziałem więc, niech będzie. Literatura wspomnieniowa, zwłaszcza kresowian wywiezionych w głąb Rosji, zawsze mnie interesowała.

**Was na szczęście nie wywieźli.**

Wie pan, to paradoks, ale prawdopodobnie ocalenie zawdzięczamy Żydom. Ojciec był z nimi w bliskich zawodowych stosunkach. Zawód krawca zdobył na emigracji, w firmie w Chicago. Tam gdy okazało się, że jest zdolny i obrotny, został kierownikiem działu kroju w wielkich zakładach odzieżowych. To był jego amerykański sen, zdobył zawód, majątek i po I wojnie wrócił na Kresy, założył firmę, kupił piękny dom. Gdy po wielkiej wojnie oszczędności ludzi zaczęła zjadać hiperinflacja, on przyjechał z grubym dolarowym kontem. Wyjechał jako ubogi człowiek ze wsi, wrócił jako zamożny obywatel. Kontakty z branżą utrzymywał przez cały czas. I gdy przyszedli Sowieci po 17 września, z którymi wiele osób ze środowiska żydowskiego zaczęło współpracować, te znajomości, tak myślę, uratowały nas przed wywózką. Ale straciłszy wszystko, dom został spalony, place zabrane. W 1943 zmarło oboje rodziców. Ja miałem 13 lat a brat 15. Mieliśmy tylko siebie. Gdy Rosjanie wrócili wypierając Niemców, brat został wcielony do

Istrebitelnego Batalionu, to były pomocnicze jednostki werbujące młodziaków przedpoborowych. Ich obowiązkiem była ochrona instytucji, ale również walka z bandami ukraińskim. Ci mieli gorzej, bandy UPA były świetnie wyszkolone, a przeciw nim wystawiano zupełnie nieobitych w wojaczką, źle uzbrojonych, nie zorientowanych w terenie podrostków. A trzeba dodać, że poza Trembowłą na prowincji dominował żywioł ukraiński, który wspierał swoich. Młodzi ginęli masowo. Bratu się udało, przydzielono go do oddziału chroniącego bank.

**A jak to się stało, że trafiliście po wojnie na Opolszczyznę?**

Pod koniec wojny zaczęły się pojawiać pogłoski, że Istrebitelne Bataliony zostaną wcielone do Armii Radzieckiej, brat rzecz jasna chciał tego uniknąć. Myśmy o wyjeździe na Zachód myśleli już wówczas w kategorii ucieczki, na Podolu wiadomo było, że Polacy nie mają czego szukać, a Polska już tu nie wróci. To było 10 lub 11 maja 1945 roku. Brat spotkał na ulicy starego znajomego. Wiadomo serwus, serwus, co tu robisz? A on na to, jako to co, koczujemy z rodziną na rampie kolejowej, czekamy na transport na Zachód, do Polski. Brat gdzieś wydebił pół litra wódki, znajomy poszedł z tą flachą do komandira transportu, żeby dopisać do karty repatriacyjnej jego rodziny jeszcze dwa nazwiska, mnie z bratem. Udało się, jeszcze tego samego dnia spakowaliśmy się do kufra, który do dziś stoi w mojej pracowni, do tego wzięliśmy pół worka węgla, bo to była wówczas cenna rzecz, i poszliśmy na dworzec. Szczęśliwie uniknęliśmy czekania, zaraz podstawili wagony, to były otwarte lory, jechaliśmy na tobołkach, na szczęście tylko raz nas złał deszcz, we Lwowie. 24 maja dojechaliśmy do Koźla.

**I zaczął się nowy etap w życiu braci Beskich...**

W Koźlu rozdzieliliśmy się z bratem. Miałem 15 lat, poszedłem zapisać się do miejscowego gimnazjum. Dyrektora tam jeszcze nie było, ale już już woźny ze Lwowa. Byłem pierwszym zapisanym tam uczniem. Dopiero później zjawił się dyrektor Czerwiński, przyjechał prosto z obozu koncentracyjnego. W tym gimnazjum przed nami

stacjonował jakiś oddział sowiecki, zostawili po sobie sodomę i gomorę, więc trzeba było zacząć od porządków, układania porzucanych książek. Potem przeprowadziłem się do Wrocławia, tam skończyłem Liceum Plastyczne zrobiłem maturę i trafiłem na studia w ASP w Krakowie. Przez te lata nie miałem grosza przy duszy, w Koźlu przechowałem się w internacie, we Wrocławiu w domu dziecka, a na studiach w akademiku. W 1954 roku, gdy zrobiłem absolutorium, Kraków był tzw. miastem zamkniętym, nie mógł się tam zameldować nikt z zewnątrz, chyba że miał nakaz pracy. Marian Szczerba, który miał rodziców w Murowie, bardzo optował za Opolem. Przyjechaliśmy w piątkę. Opole wyglądało wtedy jak miasto powiatowe, z tym, że świeżo zamianowane na wojewódzkie. Ktoś wówczas pomyślał, że tę młodzież po ASP trzeba jakoś sensownie po kraju zagospodarować. Wprowadzono wtedy tzw. stypendia osiedleńcze. To też nas skusiło, że nie jedziemy w nieznaną całkowicie bez grosza w kieszeni. A tu w Opolu okazała się ziemia niczyja, że środowiska był tylko Jasiu Początek i Adam Zbiegieni. Gdy przyjechała więc nasza grupa, potem jeszcze kilka innych osób, można było zawiązać w Opolu oddział związku artystów plastyków, bo wcześniej najbliższy był taki w Katowicach. A niedługo potem powstał Klub Związków Twórczych, który skupiał wszystkie związki: tam swoje pokoje mieli plastycy, literaci, architekci. Można powiedzieć, że obecna miała nas wszystkich w jednym miejscu, idealne warunki do inwigilacji. Szefem KZT w tamtych czasach zawsze był ktoś od nich.

**Pan studiował na ASP w nieciekawych czasach dyktatury socrealizmu w sztuce. Jak sobie z tym dawaliście radę?**

Proszę pana, wręcz przeciwnie, to był czas bardzo ciekawy, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi. Spektrum studentów w Akademii było niezwykle szerokie. Z jednej strony studiowały tam dzieci przedwojennej elity inteligentnej i ziemiańskiej, jak na przykład Franek Starowieyski, z którym się przyjaźniłem, byliśmy w jednej pracowni. A z drugiej byli ludzie prosto ze wsi. Był na naszym roku jeden górnik, którego dyrekcja wysłała na studia twierdząc, że ma talent. Był też pewien kolega z Opolszczyzny, dużo od nas starszy, który walczył w Afryka Korps u Rommla, było paru partyzantów z lasu, zestaw postaci bardzo interesujący. A gdy chodzi o kadre, Akademię prawie całkowicie opanowali profesorowie, którzy byli polskimi kolorystami, to był taki przejrzały przedwojenny impresjonizm. Rzecz jasna w tych okolicznościach estetyka socrealizmu nigdy na ASP nie była traktowana poważnie. Dominował koloryzm, co oznaczało, że nie miały też tam wstępu nowatorskie kierunki w sztuce. Dlatego wtedy absolwenci ASP musieli sobie sami wypracować swoją artystyczną drogę, kierując się metodą prób i błędów, własną artystyczną intuicją. Kontakty z Zachodem były wykluczone, ze wschodem daremne. Otrzymałem jako dobry student stypendium do ASP w Budapeszcie. Bieda była wielka, stypendium stanowiło finansową pokusę. A na tej węgierskiej akademii było dużo gorzej niż w Krakowie. Tam przydzielano studenta do profesora obligatoryjnie. Mnie przydzielili do jedyne go na uczelni socrealisty. Był nadwornym malarzem ówczesnej partyjnej wierzuszki. Na zajęciach opowiadał co pili i jedli towarzysze węgierscy goszcząc towarzyszy z innych krajów socjalistycznych. On im malował scenki rodzajowe, jak wręczając odznaczenia, przyjmują partyjne delegacje itp. Nasz akademik w Budzie zajmował willę, gdzie ciasno ustawiono piętrowe łóżka. Nie było po co tam wracać, całe dnie i wieczory spędzałem w Peszcie, głównie na imprezach muzycznych. I to była jedyna korzyść, że fantastycznie wykształciłem się w tym Budapeszcie muzycznie. Uciekłem stamtąd w wakacje, a powrót na krakowską ASP zawdzięczam CK Austro-Węgrom.

**Ale jak to?**

Ponieważ istniało porozumienie podpisane jeszcze z czasów nieboszczki CK Austrii, że akademie krakowska i budapesztańska wzajemnie honorują dyplomy, tok studiów i przepływ studentów oraz kadry. I na tej podstawie przyjęli mnie bez problemu z powrotem.

**No to wróćmy do Opola. Podobno miał pan epizod z opolskim festiwalem, był autorem festiwalowej scenografii...**

Zrobiłem scenografię do dwóch festiwali, to był przełom lat 60. i 70. Pierwszy raz to było wtedy, gdy Karol Musioł postanowił docenić lokalne środowisko plastyczne i zaproponował telewizji w Warszawie, że tym razem scenografię zrobią ludzie z Opola. Ogłosił w lokalnym środowisku plastycznym, by przynieść projekty scenografii, gdy się któryś spodoba, to zostanie wdrożony. Okazało się, że projekt – makietę przygotowałem tylko ja. Pojechałem z tym do Warszawy, spodobało się. Rok później sam z siebie zrobiłem makietę i zawiózłem do telewizji, znowu zaakceptowali.

**A co było motywem tych pana scenografii, pewnie można je gdzieś jeszcze zobaczyć podczas projekcji telewizyjnych archiwaliów...**

Pierwszy mój pomysł polegał na rozmieszczeniu na scenie dużych wiklinowych koszy z gigantycznymi kwiatami. Wykonała je pracownia dekoratorska z Opolskiego Teatru Lalek i Aktora. A drugi pomysł – motywem były zwinięte w harmonijkę bibułki potem ułożone w plisowane koła, z tych zrobiłem przestrzenie. Pojechałem z tym do głównej scenografiki telewizji Xymeny Zaniewskiej. Spojrzała i mówi: ja też bardzo lubię takie odpustowe motywy, i scenografia została w tej sposób zatwierdzona.

**A potem chciał pan przerabiać herb Opola.**

Ten mój herb do dziś wisi w ratuszu w jednej z sal. To było za czasów prezydenta Zembaczyńskiego. Pomyślałem sobie, że herb Opola trzeba trochę unowocześnić. To znaczy znaleźć dla niego świeżą, współczesną formę, jednak w zgodzie z jego kanonem. I tylko o to chodziło, nie chciałem żadnej zmiany, przecież nie jestem jakimś nierozgarniętym maniakiem, żeby herb miastu zmieniać. Niestety w gazecie nto pilotował to dziennikarz, który napisał karykaturalny tekst, z którego wynikało, że chcę zmienić herb Opola, a to bzdura, ja go po prostu uprościłem, jest świeższy. No ale zarzut poszedł w świat. Pomysł nie przeszedł, szkoda.

**Przed czterema laty, gdy kończył pan dziewięćdziesiątkę, pisali o panu: artysta ciągle**

**” W KONKURSIE NA POMNIK BOJOWNIKOM O POLSKOŚĆ ŚLĄSKA OPOLSKIEGO WYGRAŁ MÓJ PROJEKT ORŁA, DRUGIEJ NAGRODY NIE PRZYZNANO, PRZYZNANO ZA TO TRZECIĄ. W KAŻDYM RAZIE „BABY NA BYKU” W TYM GRONIE W OGÓLE NIE BYŁO ”**

**twórca. Czy wiek wpływa na dzieło artysty, czy tylko na jego siły?**

Wszystko zależy od predyspozycji. Są tacy, którzy się czegoś nauczą i na tym bazują, tylko w tym siedzą przez całe życie. Mnie wiecznie interesowała różnorodność, w sztuce szukałem siebie, swoje możliwości i w końcu je jakoś tam znajdowałem. Musimy tu wrócić na chwilę do wątku ASP. Wtedy wiedziliśmy, że koloryzm, którego estetykę wpałali nam profesorowie, nie jest czymś co oddawałoby charakter powojennych czasów, jednocześnie wiedząc, że socrealizm to też żadna alternatywa. Myśmy wyszli z uczelni w dużym stopniu jako biała karta, na poszukiwanie własnej artystycznej drogi. Nasza edukacja w akademii kończyła się na impresjonizmie. Wie pan, zawsze byłem wolnym strzelcem. Poszukując własnego wyrazu w sztuce poszedłem najpierw w abstrakcję, a gdy zorientowałem się, że właściwie ten kierunek zaliczyłem, pojawił się patent na sztandary. Gdy dostałem Nagrodę Artystyczną Miasta Opola zafundowałem sobie album „Sztandary”, sam go wydałem. Pierwsza wystawa była w opolskim muzeum, przygotowałem na nią katalog. Sztandary najlepiej się prezentują, tak jak w nim, obok siebie.

**Pan nie podpisuje tych prac, są na tyle czytelne, że można się domyślić co przedstawiają.**

**Są taką pisaną na sztandarach historią Polski i po części galerią polskich charakterów. Jeden ze sztandarów jednak pan podpisał: ten poświęcony Piotrowi Szczęsnemu, który 19 października 2017 roku podpalił się w dramatycznym protestie pod Pałacem Kultury i Nauki, zostawiając po sobie manifest w obronie praw i swobód obywatelskich.**

Musiałem to zrobić, żeby nie było żadnej wątpliwości. Ten człowiek zasłużył na naszą pamięć i na pewno nie da się go już wymazać z naszej historii. Nawet jeśli obecna władza tak bardzo się o to stara.

**Z władzą niejednokrotnie nie było panu po drodze. Jest taka plotka, która od lat krąży na mieście, że jest pan autorem zwycięskiego projektu na Pomnik Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego na placu Wolności w Opolu, tymczasem stoi tam zupełnie inne dzieło, innego autora, słynna „baba na byku”...**

To nie plotka, lecz prawda. W konkursie wygrał mój projekt orła, drugiej nagrody nie przyznano, przyznano za to trzecią. W każdym razie „baba na byku” w tym gronie w ogóle nie było, przegrała z kretesem. Szefem jury był Bronisław Chromy, wybitny artysta rzeźbiarz. Gdy wyszli po ogłoszeniu werdyktu, Chromy podszedł do mnie i mówi: „stary, aleś k... zasunął, bezkonkurencyjny pomysł.”

**Na czym polegał, że w konsekwencji okazał się tak „zły”?**

Był urbanistycznie doskonale wpasowany, na przedłużeniu ulicy w kierunku Zielonego Mostku, która miała być deptakiem, piesi przechodziliby pod tym pomnikiem, między jego „nogami” będąc jakby jego żywym, współczesnym elementem. Od Zielonego Mostku wchodziło się w jego kierunku po schodkach, dzięki temu od strony placu Wolności pomnik górował w przestrzeni. To robiło zaskakujące wrażenie. W warunkach konkursu było napisane, że uliczka od placu Wolności do Zielonego Mostku będzie zamknięta, stąd wzięło się moje przestrzenne założenie. Ze ono się później zmieniło, nie wiedziałem, bo informacje otrzymywał mój współpracownik Jan Borowczak. Nie miałem pracowni rzeźbiarskiej, on miał. Warunkiem każdego konkursu rzeźbiarskiego na pomnik jest wykonanie jakiegoś detalu w skali 1:1. Zgodził się na współpracę, wykonał dla mnie w skali 1:1 głowę, ja zrobiłem makietę całości. On oprócz rzeźbiarskiego atelier miał też telefon, ja nie i wszystkie informacje docierały do niego, a już niestety żadna do mnie. Nie wiedziałem, że zmieniła się koncepcja ulicy, że odbywają się w tym kontekście jakieś zebrania. I nagle ja

jako główny autor zwycięskiego projektu zniknąłem z pola widzenia. Podobno ówczesny sekretarz propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR sam podjął decyzję o realizacji projektu Borowczaka, a mój ostatek się w domowym archiwum. Tego sekretarza kilka miesięcy po odsłonięciu pomnika wywalili z komitetu, bo nie mógł wykazać skąd wziął pieniądze na dużego fiata, w wersji eksportowej za dolary. Ale i tak krzywdy nie dali mu zrobić. Tamten epizod z pomnikiem przypłaciłem ciężką nerwicą.

**A po dziewięćdziesiątce ma Pan jeszcze jakieś marzenia?**

Tak, marzyłbym, by zwieńczeniem mojej kariery, był pomnik katyński według mojego projektu. Jak on powinien wyglądać, przyszło mi do głowy właśnie po dziewięćdziesiątce. Właściwie nie pomnik a Pole Pamięci pomordowanych w Katyniu. Doszedłem do wniosku, że tak jak Kopicz Kościuszki, powinno ono powstać z udziałem obywateli. Widzę to tak: Od parkingu prowadzić ma stumetrowy plac apelowy, po jego bokach stanąć mają ścianki z nazwiskami pomordowanych, pięć ścianek z każdej strony o długości 15 metrów każda. A dalej teren opada o kilka metrów i rozciąga się pole 14 tysięcy dzikich skałek wielkości od 60 cm do metra, posadzone w odległości 1,5 metra jedna od drugiej. Każdego, który zginął w Katyniu i w innych miejscach kaźni na Wschodzie upamiętnia jedna skałka, a każdą z nich mają ufundować obywatele. Przy czym jest to miejsce święte, nie ma wejścia na Pole Pamięci. To byłoby takie symboliczne przeniesienie tych wszystkich ofiar do Polski, koniecznie gdzieś nad Wisłą, ja proponowałbym skraj Puszczy Kampinoskiej. Może go zdążyć zrealizować. Makietą w skali 1:50 stoi w holu biblioteki uniwersyteckiej w Opolu. Nikt się tym jednak nie interesuje, mam jeszcze pomysł, żeby znaleźć dla tego projektu przełożenie w Warszawie. Może to coś da. Moim marzeniem jest, żeby ten pomnik nie był zapoznany, żeby jeszcze przed moją śmiercią zaistniał chociaż jako godna przemyśleń propozycja. Ten projekt ze współnikami kosztował mnie rok i 4 miesiące pracy.

**A pieniądze na to skąd?**

Wszystko sam finansowałem. Trzynastą emeryturę oddałem dla dzieci niepełnosprawnych intelektualnie, ale już 14. poszła na prace nad tym projektem Pola Pamięci. Wie pan, te 13., 14. emerytury uznaję jako łapówkę władzy dla społeczeństwa, a ja nie jestem przekupny. Żyjemy naprawdę w paskudnych czasach, nigdy bym się nie spodziewał, że na stare lata historia Polski zatoczy takie koło.



Tak wyglądał zwycięski projekt pomnika Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego, widok od strony placu Wolności



Idee fixe Jerzego Beskiego – projekt Pola Pamięci ofiar Katynia

# GIP ODRZUCIŁ POKONTROLNE UWAGI PREZESA JAKIEGO

**Główny Inspektorat Pracy przeprowadził kontrolę w WiK jesienią ubiegłego roku. Akurat zbiegło się to z powrotem do pracy po około półrocznej przerwie prezesa Ireneusza Jakiego. To była druga wizyta inspektorów pracy w WiK. Wówczas nikt nie wiedział jeszcze, że między jedną a drugą kontrolą u szefowej GIP w Warszawie interweniował europoseł Patryk Jaki. Syn Ireneusza Jakiego, wielokrotnie zamieszanego prezesa WiK.**

**K**ilka tygodni przed wizytą kontrolerów GIP w spółce zakończyła się kontrola Państwowej Inspekcji Pracy. Wskazano po niej m.in., że zdaniem pracowników prezes Ireneusz Jaki nie odnosił się do nich z szacunkiem, a jego zachowania nie wpływały pozytywnie na atmosferę w pracy. Ponadto Ireneusz Jaki w przeciwieństwie do pozostałych członków zarządu „ograniczał lub utrudniał możliwości wypowiedzania się”, „ciągle przerywał wypowiedzi” i „stosował groźby ustne i pisemne”.

Gdy na początku tego roku protokół pokontrolny GIP trafił do spółki, prezes Jaki zaszyfrował swoje zastrzeżenia, nie precyzując szczegółów. Ostatecznie protokół został podpisany niedawno,

po blisko czterech miesiącach od momentu, gdy trafił do spółki. W międzyczasie opinia publiczna dowiedziała się, że Patryk Jaki interweniował u szefowej GIP w sprawie swojego ojca.

W tekście Interii czytamy, że „źródła Interii z Głównego Inspektoratu Pracy wskazują, że kiedy w WiK trwała pierwsza kontrola inspektorów, europoseł Patryk Jaki z Solidarnej Polski spotykał się z główną inspektor pracy Katarzyną Łażewską – Hrycko. W instytucji przy ul. Barskiej był widziany przynajmniej kilka razy. W czerwcu i lipcu, gdy w firmie Ireneusza Jakiego trwały kontrole.”

Członkowie zarządu WiK w Opolu Paweł Kawecki i Stanisław Janik mają wątpliwość, czy pre-



zes Jaki powinien składać zastrzeżenia do kontroli GIP, tym samym występując we własnej sprawie.

– W świetle art 209 ksh i 25 kpa pozostali członkowie zarządu mają wątpliwość co do występowania pana prezesa w postępowaniu prowadzonym przez GIP w tak wielu funkcjach – jako podmiotu kontroli, świadka, i pracodawcy przyjmującego

protokół. Jednak w tym zakresie podnieśliśmy tę kwestię wyłącznie jako „wątpliwość”, a nie zastrzeżenia do protokołu – powiedział nam członek zarządu WiK, Paweł Kawecki.

Zastrzeżenia prezesa Jakiego nie zostały przyjęte przez GIP, ponieważ jego pismo zawierało braki formalne.

## OKULARY KOREKCYJNE FIELMANN OD 89 ZŁ



Oferujemy:

- **bezpłatne badanie wzroku**
- **3-letnią gwarancję**
- **ubezpieczenie okularów**
- **bezpłatny serwis**

- **okulary korekcyjne już od 89 zł.**
- **okulary progresywne już od 279 zł.**

Zapraszamy do najbliższego salonu w Opolu  
**CH Karolinka, ul. Wrocławska 152/154**  
tel. 77 443 88 20

**bezpłatne badanie wzroku**

**fielmann**  
twój optyk

# NICOLA VETORI ZOSTAJE Z SIATKARKAMI UNI



Nicola Vetori: Gdy ktoś mnie zapyta, czy będziemy walczyć o medale, odpowiem krótko: „nie”

**Nicola Vetori na kolejny sezon pozostanie trenerem siatkarek Uni Opole. To bardzo dobra wiadomość. Z Włochem, który zamierza na stałe zostać w Polsce, udało nam się porozmawiać kilka dni po tym, gdy przedłużył kontrakt.**

Uni Opole skończyło sezon, a ja „złapałem” pana nie na urlopie tylko na kadrze i od tych wątków zaczniemy. Przypomnijmy kibicom co nas czeka, bo przecież od kwietnia 2022 roku jest pan asystentem selekcjonera reprezentacji Polski kobiet, Stefano Lavariniego.

**Nicola Vetori:** Tak, to nasze premierowe zgrupowanie w tym roku. Jako pierwsze przyjechały zawodniczki, które szybciej skończyły play-offy. Trener Lavarini też dołączył później, tak samo jak te siatkarki, które walczyły jeszcze kilka dni temu o medale mistrzostw Polski.

Ala ja zapytam teraz o pracę statystyka kadry, bo i taką miał pan rolę w narodowej kadrze męskiej u boku Raula Lozano. Jakie cechy charakteru są do tej pracy niezbędne?

Trzeba być bardzo dobrze zorganizowanym. To absolutna podstawa. Zespół musi mieć materiał do analizy swojej gry, ale też przeciwnika. Wszystkie mecze i treningi są nagrywane. Szuka się słabych punktów i atutów konkurenta, aby zagrać tak, jak on się nie spodziewa. A w swojej drużynie materiał przydaje się do poprawy techniki i taktyki.

Jako statystyk reprezentacji Polski w 2006 został pan wicemistrzem świata. Jakie to uczucie? Kto wtedy brylował w pana tabelkach?

Wtedy pracowaliśmy we dwóch. Na mistrzostwach świata gra się dzień po dniu, więc trzeba być przygotowanym na kolejnego rywala, a tego dowiadujemy się dopiero po jego meczu. Praktycznie codziennie trzeba analizować kilku przeciwników. Mnóstwo pracy. Raczej dla młodych, ale ja wtedy byłem młody. Robota po nocach. Świdorski, Wlazły i Zagumny to byli wtedy nasi liderzy, choć tak naprawdę kadra była absolutnie kompletna. Często wspominam tamten turniej, bo to pierwszy sukces polskiej siatkówki po wielu latach. Dał impuls do rozwoju, którego efekt widzimy teraz. Przełożyło się to także na kluby, czego choćby dowodem finał Ligi Mistrzów z udziałem dwóch polskich zespołów.

Był pan częścią jednej z najważniejszych polskich drużyn w XXI wieku.

Przesada, ale miła. Może nie najważniejszej, bo przecież potem reprezentacja zdobywała już konkretne tytuły, ale rzeczywiście daliśmy bodziec i sygnał do zmian.

Zaliczył pan też prestiżową przygodę statystyka w słynnym Trentino. Proszę przypomnieć ten półroczny, wcale nie epizod, bo zostaliście mistrzami kraju. Pan tam wyjechał z... Polski.

Pierwszy raz straciłem wtedy pracę jako trener. Trentino szybko potrzebowało statystyka i dołączyłem do nich w trakcie sezonu.

Trafił pan do zespołu gwiazd.

Rzeczywiście. Grali tam wtedy m.in. Michał Winiarski i Jakub Bednaruk i obecny selekcjoner reprezentacji Polski Nikola Grbic czy Matej Kazijewski i Władimir Nikołow. To był ich pierwszy sukces w lidze włoskiej. Potem zostali multimedalistami w kraju i Lidze Mistrzów.

No to ma pan szczęśliwą rękę, bo najpierw pierwszy sukces po latach naszej reprezentacji, a potem narodziny wielkiego Trentino i za każdym razem z pana udziałem.

Może w przenośni. Trochę szczęścia też było potrzebne.

A skąd pana zwolnili, że wyjechał pan do Trentino?

Z pierwszoligowego męskiego zespołu w Gorzowie.

A gdyby pan wtedy nie stracił pracy, a ofertę złożyło Trentino, pojechałby pan do Włoch?

Trudno powiedzieć, ale może na moim przykładzie jest rzeczywiście tak, że czasami fajnie stracić pracę.

Wróćmy do teraźniejszości. Jak godzić funkcję w klubie i kadrze?

Klub i reprezentacja nie tracą na jakości mojej pracy. Przeciwnie, ponieważ jestem na bieżąco z siatkówką przez okrągły rok. Obserwuję nowości, podglądam inne zespoły z najwyższej półki, więc sądzę, że moja wiedza tylko się zwiększa. Także dla dobra Uni Opole

Ala w domu pewnie jest pan od święta.

To prawda, traci na tym rodzina i moje życie osobiste. Wspólnie jednak z żoną powiedzieliśmy sobie, że to dla mnie wielka okazja próbować być w tak ważnym momencie blisko żeńskiej reprezentacji. Wiem o czym mówię, bo podobne przeżycia miałem w męskiej siatkówce na poziomie reprezentacyjnym.

Patrzył pan w kalendarz, kiedy w tym roku będzie miał wolne?

Już miałem. Dwa tygodnie w kwietniu, więc w tym roku wystarczy.

Zawodniczkom z Opola daleko do reprezentacji?

Trzy dziewczyny mamy w młodzieżowej, więc możliwości są. Zobaczymy jak nabiorą doświadczenia. Jest kilka zawodniczek, które przy odpowiednim rozwoju mają szansę, choć konkurencja jest olbrzymia.

Jest pan z naszym zespołem już 6 sezonów. Trudno było pana przekonać żeby został na kolejny?

Cieszę się, że zostaję i klub dalej chce ze mną pracować. Sezon mieliśmy trudny, ale kończyliśmy w dobrym stylu. Przypomnę z Bielsko-Białą, która potem do końca walczyła o medal. Złapaliśmy także punkt w Rzeszowie, na późniejszym wicemistrzu Polski. Chcę nadal pomagać Uni i przekazywać zawodniczkom i sztabowi całą swoją wiedzę.

Nigdzie nie pracował pan tak długo. Dlaczego akurat w Opolu?

Do Alexa Fergusona mi daleko. A tak serio, to może dlatego, że mieliśmy dobre wyniki. Trafiliśmy na zespół po spadku z I do II ligi. Władze chciały zrewolucjonizować klub. Chciały, aby dążył do najlepszych, więc wybrali trenera z doświadczeniem w ekstraklasie. Plan był taki, rok po roku ustabilizować się w I lidze, zdobyć medal i awansować. Wywiązałyśmy się z tego w 100 procentach.

Czuje się pan ojcem tej drużyny? W końcu wprowadził ją do elity i w niej pozostał?

Oczywiście. Identyfikuję się z zespołem. Wiem gdzie byliśmy i ile wysiłku kosztowała nas progresja. Pokazaliśmy uczelni, miastu i sponsorom, że jesteśmy coś warte.

W ostatniej edycji ekstraklasy pań opolanki zajęły dopiero 10. miejsce. Jak zapowiedział prezes Uni, Maciej Kochański, zespół czeka gruntowna przebudowa. To wydaje się być pana podstawowe zadanie na nowy sezon.

Jak co roku kluby z mniejszymi budżetami muszą walczyć z tym, że najlepsze zawodniczki mogą odejść. To inne kluby decydują o losach naszych czołowych siatkarek. W tej chwili jesteśmy na etapie budowania składu. Kilka kluczowych zawodniczek odejdzie, ale my znamy swoje miejsce w szeregu, choć w każdym meczu będziemy walczyć o zwycięstwo. Jestem optymistą, ale jak mnie ktoś zapyta, czy będziemy walczyć o medal, odpowiem krótko: „nie”. Nie da się kupić doświadczenia zawodniczek, które grają w innych klubach. My możemy pozyskać perspektywiczne siatkarki, które potrafią zrobić potem spore postępy. W Uni już nam się to udawało.

Jest pan w Polsce od ponad 20 lat, ma żonę Polkę. Proszę przypomnieć okoliczności przyjazdu do naszego kraju. Trafił pan do KS Energetyk Poznań jako drugi trener, ale głównym powodem przyjazdu nad Wisłę był dziewczyna poznana w... Luksemburgu?

Obecną żonę poznałem podczas wycieczki w Luksemburgu i po kilku latach podróżowania po Europie zdecydowałem się na przenosiny do Polski. Wtedy nie myślałem, że zostanę na całe życie. Po dwóch latach czułem się komfortowo, znalazłem dobrą pracę w siatkówce i dzisiaj nie wyobrażam sobie zmieniać otoczenia. Wszystko jest poukładane

Tyle lat w Opolu, ale żona i dzieci nadal w Poznaniu.

Trenerem w jednym miejscu bywa się czasami kilka miesięcy. Pięć lat temu nie pomyślałem, że z Opołem zwiążę się na tak długo. Gdybym to wiedział, to kto wie... Rodzina została w Poznaniu, bo nie chciałem zakłócać im normalnego rytmu życia. Wystarczy, że ja tak często zmieniałem adres.

No to jeszcze na koniec polsko-włoski dylemat do rozwiązania. Polskie piwo czy włoskie wino?

Jedno i drugie, w zależności od sytuacji.

To ze schabowym i pizzą jest tak samo?

Polskie jedzenie bardzo mi smakuje. Trzeba tylko nie przesadzać. Wystarczy mi raz w tygodniu albo dwa razy w miesiącu. Na co dzień lubię zjeść w domu i jednak po włosku.

Rozmawiał Dariusz Król

## 60 LAT OPOLSKICH FESTIWALI, JEST CO WSPOMINAĆ



**Od 12 maja Opolanie mają okazję obejrzyć nową jubileuszową wystawę w Muzeum Polskiej Piosenki „60xOpole.Festiwal Legenda”. Uczestników czeka niezwykła podróż przez sześć dziesięcioleci opolskich festiwali, o których przypominają unikalne często fotosy artystów, festiwalowe gadżety, stroje wykonawców, pamiątkowe plakietki, festiwalowe plakaty. Po raz pierwszy bodaj jest okazja obejrzyć stare projekty opolskiej festiwalowej scenografii i przekonać się jak bardzo różnią się one od obecnych, które grają nie tyle formą, co światłem i generalnie przypominają Las Vegas w nocy.**

**U**ważni zwiedzający dostrzegą też prawdziwe unikaty – na przykład dywanik pod telefon w festiwalowym anturazie, stosowało się je kiedyś pod ebonitowe aparaty, by nie przesuwano się na meblach na wysoki polysk. Uwagę zwiedzających z pewnością przykują stroje artystów wybrane z różnych festiwalowych dekad, w tym prawdziwe cacko, pokryte biżuterią wdzianko Michała Wiśniewskiego, które właściciel pożyczył muzeum na okoliczność tej wystawy. Jest tu też cała kolekcja festiwalowych identyfikatorów z prawdziwym unikatami – złotą plakietką z napisem „Może wszystko”, którą można by porównać tylko do złotej karty z banku dla VIP-ów.

W jakimś sensie dla wybrańców, czyli zaproszonych gości, był również wernisaż wystawy, w czwartkowe późne popołudnie 11 maja. Na tę okoliczność gospodarz Muzeum Polskiej Piosenki, dyrektor Jarosław Wasik wygłosił

uroczystą przemowę, której redakcję zlecił... sztucznej inteligencji. Była poprawna i baaardzo górnolotna. Dyrektor nie poszedł jednak aż na taką łatwiznę i zadał sztucznej inteligencji zadanie dodatkowe: by zredagowała przywitanie jednego z gości, prezydenta Arkadiusza Wiśniewskiego. Tu już sztucznej inteligencji poszło nieco gorzej, gdyż prezydenta miasta przedstawiła jako alfę i omegę wszystkich 60 lat festiwali, nawet tych, których z racji wieku nie może on pamiętać. Jednym zdaniem pomysł był przedni a zabawa świetna.

Jednak gwiazdą wieczornego wernisażu był kto inny: Maria Szablowska, dziennikarska legenda opolskich KFPP, w każdym razie jedna z nich. Pani Maria w rozmowie z Jarosławem Wasikiem rzecz jasna wspominała swoje festiwale: spacery spod ówczesnego hotelu Opole do amfiteatru w towarzystwie Jerzego Połomskiego, który nie

mógł tam dotrzeć na próbę w normalnym czasie bez przerwy zatrzymywany na Krakowskiej przez fanów, co niesłychanie podobno go irytowało. Pani redaktor uraczyła zebranych też stosem festiwalowych anegdot, jak ta o przygodzie Wojciecha Młynarskiego, który był tak przekonujący w dyskusji z cenzorem, że ten zaproponował mu, by porzucił życie tekściarza i przyszedł do nich do cenzury, by kontrolować teksty innych. Było o słynnej w czasach PRL-u bijatyce między Marylą Rodowicz i Urszulą Sipińską, co do której do dziś nie ma pewności do jakiego stopnia był to wyreżyserowany pastisz, a do jakiego prawdziwe kuksańce.

Gościu opowiadała o swoich spotkaniach z legendarnymi polskimi wykonawcami, wspominała o swoich ulubionych festiwalowych koncertach, o dramatycznych w formie kulisach posiedzeń w sprawie nagród dziennikarzy w legendarnym

Zajeździe Kasztelańskim. I jedynym takim przypadkiem w historii festiwali, gdy dziennikarze przegrali swoje trofeum za piosenkę, która ze sceny nie wybrzmiała, bo ją na nią nie dopuszczono: „ZCHN zbliża się” Pawła Kukiza, za co wdzięczny artysta dostarczył jurorom w podzięce do Zajazdu skrzynkę wódki. A wcześniej młody działacz tej partii Ryszard Czarnecki przyjechał daremnie, by przekonać zebranych, by co do nagrody zmienili zdanie.

Pewnie te i inne opowieści można będzie jeszcze usłyszeć przed szerszym forum podczas tradycyjnej Festiwalowej Kawiarenki na opolskim Rynku. Podczas 60. KFPP będzie otwarta już po raz ósmy. A póki co warto się wybrać na nową festiwalową wystawę do MPP. Najpierw jednak w tej sprawie skontaktujcie się z muzeum, bo liczba miejsc podczas każdej tury zwiedzania jest ograniczona.

REKLAMA



# MATERACE NA DOBRY SEN...



**SALON  
MATERACY  
ŁÓŻEK**

ODWIEDŹ NAS ul. Andrzeja Struga 9, Opole, tel. 730 108 740

MATERIAŁ PROMOCYJNY

## JAKĄ WODĘ PIJEMY W OPOLU ?



### Rozmowa z Michałem Stojakiem, kierownikiem Działu Laboratorium WiK Opolu.

**Zachęćcie opolan do picia kranówki, a skąd wiadomo, że można?**

**Michał Stojak:** Rzecz jasna na podstawie badań. Analiza próbki od momentu jej pobrania do uzyskania wyników to jest kwestia dwóch dni. W każdej próbce wody przeprowadza się badania fizykochemiczne, czyli bada się jej parametry, również skład chemiczny, są także badania mikrobiologiczne, czy woda jest wolna od bakterii chorobotwórczych. I to ostatnie jest chyba istotniejsze. Nawet jeśli w wodzie był podwyższony jakikolwiek parametr chemiczny, może się zdarzyć żelazo gdy przepłukujemy naszą sieć wodociągową w miejscach awarii, nie zaszkodzi to konsumentowi tak, jakby była tam jakaś chorobotwórcza bakteria.

**A jak często badacie wodę w opolskich wodociągach?**

Co miesiąc pobieramy osiem próbek z tzw. stałych punktów kontrolnych. Są one uzgodnione z sanepidem i co roku są przez sanepid sprawdzane, równoległe z nami. Te punkty są równomiernie rozmieszczone w całej sieci wodociągowej, żeby mieć mniej więcej obraz jakości wody w całości.

#### Jaki on jest?

Wyniki są dobre, sporadycznie mamy problem z mętnością wody (zwykle po awariach sieci wodociągowej), to dość nieistotny parametr. Wtedy wystarczy dodatkowo przepłukać sieć wodociągową w takim miejscu i jest wszystko w porządku. Jeden grubszy problem z jakością wody w Opolu pamiętam sprzed ośmiu lat, gdy budowano most na kanale Ulgi, wtedy faktycznie mieliśmy do czynienia z przekroczeniem parametru mikrobiologicznego. Firma, która budowała ten most i przepinała odcinek wodociągu pod nim, popełniła błąd i do sieci dostały się bakterie. Na szczęście dotyczyło to tylko małego osiedla domków na tzw. osiedlu kompozytorów na Zaodrzu. Tam się akurat kończył odcinek sieci, więc bakteria nie przedostała się dalej. Musieliśmy wtedy chlorować tą wodę. Cała akcja zajęła 4 dni. W moim dwunastoletnim stażu w laboratorium to było jedno takie zdarzenie. Z tym, że mówimy tu o sieci Opolu przed rozszerzeniem. Po włączeniu do miasta dzielnic peryferyjnych musimy mieć świadomość, że wodę dostarczają tam inne podmioty i to one administrują lokalnymi wodociągami. My oczywiście włączamy się teraz z pomocą, choć to jest bardziej skomplikowana sprawa. No i w grudniu mieliśmy taki mały problem z zanieczyszczeniem wody w Chmielowicach, które są teraz w granicach miasta a sieć jest lokalna. No ale mieszkańcy dzwonią w tej sprawie do nas, a nam Sanepid, który odkrył skażenie bakteryjne, przekazał informację, że nie jesteśmy stroną, czyli gestorem tej sieci, co jest akurat prawdą.

**Podsumowując, gdy zachęćcie, by pić opolanek z kranu, robicie to na podstawie tych miesięcznych badań, a od czego zależy ich częstotliwość?**

Od ilości podawanej do sieci wodociągowej wody. Gdy ta ilość jest mała, to prawo dopuszcza badania na sieci przeprowadzane raz na kwartał, czyli powiedziałbym dosyć rzadko. A my podajemy dobowo ponad 25 tysięcy metrów sześciennych wody, dlatego te badania musimy robić co miesiąc.

#### Z ilu ujęć czerpie wodę Opole?

Z dwóch, z ujęć Zawada i Grotowice. Na ujęciu wodę badamy częściej niż w sieci. Wodę z Zawady codziennie, a z ujęcia Grotowice raz w tygodniu.

#### Skąd ta różnica?

Bo woda z Zawady podlega pewnym procesom technologicznym i dlatego na bieżąco trzeba badać jej parametry. W Zawadzie woda pobierana bezpośrednio ze studni zawiera ogromne ilości żelaza

i manganu, taka jest po prostu jej charakterystyka. Potrzebne są więc procesy technologiczne, które trzeba kontrolować. Natomiast woda z Grotowic, podawana dla zachodniej części miasta, jest tak wysokiej jakości, że podlega jedynie profilaktycznej dezynfekcji podchlorynem sodu i może bez żadnych dodatkowych procesów uzdatniania trafić do mieszkań.

**A kto w Opolu pije wodę z Grotowic a kto z Zawady?**

W mieście mamy jedną sieć wodociągową. Poczynając od zachodu – woda z Grotowic dociera na Zaodrzu, po czym w śródmieściu jest tzw. „mieszana woda”. Natomiast wschodnia część Opolu zasilana jest z ujęcia w Zawadzie.

#### A która woda jest lepsza?

Zarówno jedna jak i druga. Należy jednak pamiętać, że woda z Grotowic, pochodząca z ujęć triasowych, ma dużą zawartość wapnia i magnezu co jest bardzo korzystne dla konsumentów. Natomiast dla naszych urządzeń ta woda jest gorsza, bo odkłada kamień, czyli węglan wapnia. Czyszczeniem z Zaodrza mamy sygnały, że płynie kranówka z białym nalotem, to są właśnie minerały, które kamieniem odkładają się w naszych czajnikach, pralkach itp. urządzeniach.

**Czyli woda twarda jest zdrowsza dla ludzi i znacznie mniej korzystna dla ich urządzeń agd.**

Dokładnie tak. Dla porównania: woda z Grotowic ma stopień twardości w uproszczeniu na poziomie 400 jednostek a ta z Zawady jednostek 200. Z okolic Zawady nie mamy żadnych interwencji dotyczących twardości wody, w odróżnieniu od użytkowników wody z Grotowic.

**Gdy ludzie dzwonią: zróbcie coś, żeby tego kamienia było mniej. Da się coś z tą twardością wody zrobić?**

Można, choć technicznie jest kwestią bardzo sporną i dyskusyjną. Ponieważ należałoby włączyć procesy chemiczne, które bardzo negatywnie wpłynęłyby na zapach i smak wody z Grotowic. Już nie mówiąc o tym, że to wpłynęłoby na jej cenę, bo procesy uzdatniania kosztują. Woda bardziej miękka byłaby więc droższa i gorsza w smaku, a nie o to przecież chodzi. Rzecz jasna funkcjonują normy twardości wody, i gdyby przekraczała ona zawartość 500 mg wapnia, magnezu w litrze, musielibyśmy ją zmiękczać obligatoryjnie. Konsument nie byłby jednak zadowolony, nawet jeśli czajniki trzeba by było odkamieniać rzadziej, bo to oznacza stosowanie chemii, za pomocą której

wytrąca się pierwiastki wapnia i magnezu z wody.

#### Ile osób pracuje w laboratorium WIK?

Łącznie ze mną 9 osób, w grupie mamy też próbkobiorcę, który pobiera nie tylko próbki wody ale też i ścieków, bo tym też się zajmujemy. Nie tylko z oczyszczalni, ale również z zakładów przemysłowych. Bo ścieki też muszą spełniać pewne normy. W ten sposób chronimy naszą oczyszczalnię, by nie zakłócały one odbywające się tam procesy technologiczne.

**WiK jest na finiszu modernizacji oczyszczalni ścieków, która ma być bardziej efektywna, hermetyczna i energetycznie samowystarczalna, czyli mniej uciążliwa dla otoczenia. Pewnie i u was większe zaawansowanie technologiczne oczyszczalni, wymaga bardziej zaawansowanego sprzętu do analiz.**

Tak jest. Najważniejszym zakupem był chromatograf gazowy, który pozwala w próbce ścieków określić właściwie jeden parametr – indeks oleju mineralnego, czyli węglowodory ropopochodne. To element bardzo istotny, który może zakłócić pracę oczyszczalni i jest w niej wysoce niepożądany. Chodzi o oleje sztuczne, oleje mineralne różnego pochodzenia. Gdyby coś takiego w dużych ilościach dostało się do naszej oczyszczalni, zadziałałoby jak plama oleju na morzu po awarii tankowca. Chromatograf pozwala nam na skuteczny profilaktyczny monitoring tego rodzaju substancji zanim z kanalizacji sanitarnej trafią do oczyszczalni. Gdyby dostały się do sieci kanalizacyjnej praktycznie nic już z tym nie można by zrobić. Kontrolujemy więc wszystkie zakłady przemysłowe w mieście, stacje benzynowe, wszystkie punkty, w których istnieje domniemanie, że takie olejowe substancje mogłyby wypłynąć.

#### I były już u nas takie „katastrofy tankowca”?

Nie, na szczęście.

**Badacie również zawartość przydrożnych rowów, choć to przecież nic z wodociągiem i kanalizacją wspólnego nie ma.**

Nie ma, ale z ochroną środowiska już tak. Jesteśmy zobligowani do takich kontroli rozporządzeniem ministra. Robimy te badania w sekwencji wiosennej i jesiennej, każda po 110 próbek wód opadowych. Dla nas oznacza to sporo dodatkowej roboty, no ale niestety trzeba, bo takie są przepisy. Kiedyś z powodu braku odpowiedniego sprzętu musieliśmy badanie tych próbek zlecać innym, w tej chwili mamy już sprzęt, więc sami badamy, co oczywiście znakomicie obniża koszty.



## OPOLANIE WYBIERAJĄ PATRONKĘ PLACU PRZED DWORCEM

**Plac przed dworcem PKP to będzie nowe reprezentacyjne miejsce w mieście. Jak przystało na stolicę polskiej piosenki, powinno mieć związanego z nią godnego patrona. Radni klubu Arkadiusza Wiśniewskiego wystąpili z pomysłem, by była to kobieta, a jej wybór najlepiej oddać w ręce mieszkańców. Zaproponowali pięć kandydatek: Ewę Demarczyk, Annę Jantar, Alicję Majewską, Marylę Rodowicz i Olgę Sipowicz „Korę”.**

Głosować mogą jedynie mieszkańcy Opolu, na specjalnej platformie: [www.konsultacje.opole.pl](http://www.konsultacje.opole.pl). Uczestnicy biorący udział w głosowaniu muszą podać kilka danych o sobie, tak, by warunek związany z zamieszkaniem w granicach miasta był spełniony i weryfikowalny.

Podczas ostatniej weryfikacji głosów w rankingu patronek prowadziła Kora. Drugie miejsce, póki co, zajmowała Anna Jantar, na trzecim miejscu uplasowała się Ewa Demarczyk, pierwsza laureatka opolskiego festiwalu. Czwarta była Maryla Rodowicz a piąta Alicja Majewska.

Ta kolejność może się zmienić. Głos można oddać tylko raz, głosowanie trwa do 2 czerwca.



Z pomysłem wystąpili radni klubu Arkadiusza Wiśniewskiego



# Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu



## „Wygasanie. Zmierzch mojego Kościoła” Tomasz P. Terlikowski

Tomasz Terlikowski to jeden z najbardziej znanych katolickich publicystów współczesnego dziennikarstwa. Zapewne wielu jego sympatyków może zdziwić jego najnowsza publikacja, bowiem w „Wygasaniu” dość krytycznie odnosi się do polskiego Kościoła, jako zdemoralizowanej instytucji, która swoimi działaniami coraz bardziej zniechęca do siebie Polaków, przyspieszając tylko proces laicyzacji społeczeństwa. Myliłby się jednak czytelnik, który uzna, że Terlikowski postanowił przyłączyć się do ruchu krytykantów Kościoła, bo „taka jest teraz moda”; autor, jako gorliwy katolik, z każdym zdaniem krytyki proponuje od razu możliwe rozwiązania tych problemów. Stawia więc bolesne diagnozy, jednocześnie sugerując recepty. W jego gorzkich refleksjach odnośnie Kościoła czuć prawdziwy żal i troskę o tę instytucję, która niestety – według Terlikowskiego – jest w coraz gorszej formie i bardziej szkodzi religijności, niż ją wzmacnia. „Wygasanie” to warta przeczytania, konstruktywna krytyka Kościoła, napisana przez autora, któremu na nim zależy – a to prawdziwa rzadkość wśród ostatnich publikacji tego typu na polskim rynku wydawniczym.



## „Nemezis” Maciej Siembieda

Ostatnie lata to prawdziwe pasmo sukcesów dla Macieja Siembiedy; powieści „Katharsis” i „Kohylsanka” to wciąż rozchwytywane przez czytelników pozycje, które odniosły sukces zarówno komercyjny, jak i artystyczny. W najnowszej książce powracamy do bohaterów, których ostatnio spotkaliśmy w „Katharsis”. Jak to u Siembiedy – podczas lektury możemy liczyć na znakomity research, świetnie zarysowane tło historyczne, wartką akcją i trzymające w napięciu wydarzenia. Narastające w Brunonie pragnienie pomszczenia śmierci brata przetrwa zawieruchy historii i będzie kielkować w nim wiele lat, aż w końcu będzie mógł sprawić mu zadość. Jaka tajemnica kryje się jednak za śmiercią Huberta? Czy Bruno faktycznie kieruje się tylko chęcią zemsty?

5 maja 2023 w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu otwarto „Salon Wiosenny” 2023 – konkursowy przegląd bieżącej działalności opolskiego środowiska artystycznego współorganizowany z Okręgiem Opolskim Związku Polskich Artystów Plastyków. Prezentujemy na nim prace wybranych 72 artystek i artystów. Tegoroczne jury postanowiło przyznać nagrody w sposób następujący:

### Grand Prix – Nagroda Marszałka Województwa Opolskiego dla Anny Stiller

Za ciszę i spokój w chaosie codzienności – dyskretne zwrócenie uwagi na rzeczy znikające w intymnej i subtelnej formie;

### Nagroda Prezydenta Miasta Opola dla Małgorzaty Łojko

za cielesność połączoną z naturą i ukazanie kwestii indywidualnych pamięci związanych z ciałem;

### Nagroda ZPAP dla Pauliny Ptaszyńskiej

Za interesujące zwizualizowanie wirtualnych procesów rządzących współczesnością.

Dodatkowo wyróżnienia otrzymały Magdalena Hławacz, Marta Kulik, i Nati Krawtz.

Prace można oglądać do 25 czerwca w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu (pl. Teatralny 12) i galerii ZPAP „Pierwsze Piętro” (ul. Krakowska 1, wejście od ul. św. Wojciecha). Czynne codziennie w godzinach 11:00-19:00.

Więcej informacji o spotkaniach i wprowadzaniach na wystawie na stronie: galeria-opole.pl

Galeria Sztuki Współczesnej

## SALON WIOSENNY 2023 OTWARTY



Laureatki nagród i wyróżnień, od lewej:  
Anna Stiller, Małgorzata Łojko, Marta Kulik



# MINI COUNTRYMAN ZA 1490 ZŁ NETTO MIESIĘCZNIE. 15% WPLATY WŁASNEJ.

## MINI COUNTRYMAN.



Dealer MINI Sikora  
ul. Wrocławska 143  
Opole  
[www.mini-sikora.pl](http://www.mini-sikora.pl)

Dealer MINI Sikora  
ul. Warszawska 56  
Bielsko-Biała

Dealer MINI Sikora  
Trasa Północna 35  
Zielona Góra

MINI Countryman Cooper: zużycie paliwa w cyklu mieszanym: 2,1 – 1,7 l/100 km, zużycie energii w cyklu mieszanym: 15,9 – 14,8 kWh/100 km, emisja CO2 w cyklu mieszanym: 47 – 39 g/km.

Rata miesięczna 1490 netto w MINI Comfort Lease dla przedsiębiorców dla MINI Countryman Cooper za 140 000 zł brutto. Opłata wstępna 15%, okres leasingu 24 miesiące, średnioroczny deklarowany przebieg 10 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Podane ceny są rekomendowanymi cenami detalicznymi zawierającymi podatek VAT oraz podatek akcyzowy i nie są wiążące. MINI Polska nie prowadzi sprzedaży bezpośredniej. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Zawarcie umowy uzależnione jest od pozytywnego wyniku weryfikacji prawnofinansowej Klienta oraz zawarcia ubezpieczenia OC/AC. MINI Comfort Lease jest oferowany przez